Rok XXXIII Niedziela 16 maja 1926 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Ad multos annos!

W bieżącym miesiącu przypadają dwa wielkie jubileusze: 25-lecie rządów biskupich w diec. tarnowskiej Najprzew. X. Biskupa Leona Wałęgi i 25-lecie biskupstwa X. Biskupa Karola Fischera, sufragana diecezji przemyskiej.

Obie diecezje uroczyście i serdecznie obchodzić będą diecezjalne swe święta, a wraz z niemi łączyć się będzie cała katolicka Polska w modłach, hołdzie i życzeniach. Najprzewielebniejsi Jubilaci bowiem, to postacie wielkie, zasłużone i świetliste — pracownicy niezmordowani, wzory godne naśladowania.

Przypominać Ich zasługi, kreślić szczegółowo Ich trudy i owoce Ich pracy, wydaje nam się rzeczą zbyteczną. Sprawy to znane nietylko Ich diecezjom, ale w całej Ojczyźnie. Ograniczamy się przeto do złożenia Najczcigodniejszym Jubilatom wyrazów hołdu, czci, synowskiego oddania, łącząc się z Ich diecezjanami w dniach jubileuszowych w modlitwie i życzeniach: AD MULTOS ANNOS!

REDAKCJA.

Z Listu pasterskiego Najprzew. X. Biskupa Leona Wałęgi.

Już dwudziesty piąty rok mija, odkąd z woli Ojca św. objąłem rządy diecezji tarnowskiej. Dnia 12-go maja 1901 roku w czasie mojej konsekracji biskupiej w katedrze tarnowskiej nawiązał się ten serdeczny stosunek między mną a diecezją, który przetrwał nieprzerwanie aż po dziś dzień. Znaczny to okres czasu i nie każdy biskup tak długo stoi na czele diecezji. To też odwieczny zwyczaj kościelny każe obchodzić 25 rocznicę święceń biskupich jubileuszem, który bywa uroczystem świętem nietylko dla biskupa, ale i dla całej diecezji.

Od szeregu lat przywykłem, z okazji ważniejszych wypadków, dzielić się z Wami swojemi myślami i uczuciami, więc też i teraz, z okazji mego jubileuszu, czuję potrzebę serca odezwać się do Was, abyście wspólnie ze swym Pasterzem godnie obchodzili tę wielką uroczystość. — Kiedy przed 25 laty po raz pierwszy list pasterski do Was pisałem, byłem Wam nieznany — dzisiaj, po tylu latach przemawiam do Was jako swój do swoich, jako długoletni pasterz do swoich owieczek, jako stary ojciec do swoich dzieci. Wszak w ciągu mego pasterzowania sam objechałem całą diecezję, a po raz drugi razem z Księdzem Biskupem Pomocnikiem; niema zakątka, któregobym nie zwiedził, niema chyba nikogo między starszymi w diecezji, któryby mnie nie widział przynajmniej raz jeden, któryby się ze mną nie zetknął przy bierzmowaniu czy też Komunji św. Mogę tedy, jakkolwiek nieśmiało, powtórzyć za Panem Jezusem: *„I znam moje i znają mię moje“* (Jan X, 14).

Kiedy w obecnej chwili myślą przebiegam moją przeszłość, a zwłaszcza lata mego biskupstwa i przypominam sobie te wszystkie zmiany i przewroty, jakie przeszły nademną i obok mnie tutaj w Tarnowie, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia serdecznej a pokornej wdzięczności Panu Bogu za wszystko. Opatrzność Boża, która w dziwny sposób kierowała mojem życiem od dzieciństwa, która mnie z pod strzechy wieśniaczej wyniosła do godności biskupiej, ta sama Opatrzność Boża czuwała nademną i diecezją w czasie moich rządów. Przeszliśmy wiele, ale Pan Bóg oszczędzał nas bardziej niż innych i uchronił nas od wielu większych nieszczęść i niebezpieczeństw, jakie nam groziły...

Po Panu Bogu poczuwam się do wdzięczności względem ludzi. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie Duchowieństwo, które mnie zawsze otaczało czcią, przywiązaniem i posłuszeństwem. Przewielebnej Kapitule serdecznie dziękuję za radę i pomoc w rządzeniu diecezją, innym zaś Kapłanom za to, że moje myśli i zamiary rozumieli i w czyn wprowadzali.

Osobne podziękowanie należy się odemnie wiernym, nie tyle za to, że mnie zawsze w czasie wizytacji witali z wielką serdecznością, ale bardziej za to, że wytrwali w wierności Kościołowi i Biskupowi. Wiem o tem, jakie nieraz ciężkie przechodzili pokusy, kiedy rozmaici przewrotowcy starali się na wiecach i w różnych pismach podkopać zaufanie do Kościoła, budzić niechęć a nawet nienawiść do Biskupa i duchowieństwa. Nieliczne tylko wyjątki poszły za uwodzicielami, ale znaczna większość pozostała wierną swemu pasterzowi, chociaż nieraz spotykały ich za to docinki, szyderstwa, a nawet prześladowanie.

Szczególniejszą podziękę winienem Wam wszystkim za ofiarność. Często byłem zmuszony wyciągać do Was rękę po ofiary na cele diecezjalne i nigdy nie doznałem zawodu. Wasze to datki przyczyniły się do powstania Małego Seminarjum, do utrzymania kleryków w ciężkich wojennych czasach, tudzież do budowy kilkudziesięciu nowych kościołów.

Zapytacie może, Najmilsi, czy nie było w mojem życiu biskupiem przykrości i krzyżów? Były zapewne — gdyż cierpienia są nieodłączne od życia ludzkiego, a cóż dopiero od pasterskiego urzędu! Nieraz krwawiło się moje serce na widok złego, które tu i ówdzie krzewiło się w diecezji. Jednak i pod tym względem muszę uznać wielkie miłosierdzie Boże nademną. Nieraz porównywałem swoje przykrości z cierpieniami innych biskupów i dziękowałem Panu Bogu za to, że mi tarnowską powierzył diecezję a nie inną. Były krzyże, ale były i pociechy; niekarność czy też wyraźny bunt jednostek wyrównywali i odpłacali inni swą wiernością i przywiązaniem...

Przed śmiercią pragnę wyjaśnić i usunąć pewne nieporozumienie, jakie w niektórych sferach powstało na temat mego stosunku do sprawy ludowej i jakie jeszcze do dziś dnia tu i ówdzie pokutuje.

Kiedy obejmowałem rządy w diecezji, w pierwszym moim liście pasterskim zwróciłem się z wielką miłością do ludu, zowiąc go „najbliższym memu sercu, bom sam z ludu wyszedł“. Cieszyłem się nadzieją, że ten lud cały pójdzie za głosem swego biskupa i że mi się uda pociągnąć go do Pana Boga, umoralnić i uświątobliwić. Tymczasem skąd spodziewałem się najwięcej pociechy, stamtąd doznałem najwięcej zawodu i przykrości. Okrzyknięto mnie wrogiem ludu i rzucano na mnie przeróżne obelgi i oszczerstwa! Jak to się mogło stać?

Były to czasy, kiedy lud polski w naszej ówczesnej prowincji zaczął się politycznie budzić i uświadamiać, zaczął się domagać przyznanych mu praw. Oczywiście z całego serca sympatyzowałem z tym ruchem i pisałem wówczas: „politykujcie sobie, jak chcecie; byle bez obrazy Pana Boga, byle po Bożemu“. Niestety na czele tego ruchu stanęli wtedy ludzie bezbożni, albo pod względem religijnym niewyraźni i niepewni, którzy w polityce nie chcieli oglądać się na prawa Boże i kościelne i budzili uzasadnioną obawę, że nasz lud sprowadzą na manowce. Kiedy spostrzegłem, że słowem i pismem zaczęli podkopywać powagę duchowieństwa i szerzyć ku niemu niechęć a nawet nienawiść, kiedy tu i ówdzie natrafiłem na zgubne owoce ich roboty, musiałem wystąpić w obronie zagrożonej wiary i potępić szkodliwe pismo. Uczyniłem to jedynie z obowiązku biskupiego sumienia, a nie, jak mię posądzano, z namowy rządu i szlachty. Oczywiście takiem wystąpieniem wywołałem burzę przeciwko sobie, posypały się na mnie przeróżne napaści i obelgi. Przecierpiałem wiele, nie tyle z powodu osobistych przykrości, ile raczej bolejąc nad masowem zatruwaniem dusz ludzkich, mojej opiece powierzonych i dzisiaj ze spokojnem sumieniem oddaję całą sprawę pod sąd Pana Boga...

Pan Bóg pozwolił mi doczekać się na starość jednej wielkiej pociechy, a mianowicie licznych katolickich związków młodzieży męskiej w diecezji. Jest to jakby najmłodsze, ukochane moje dziecko; niepodobna mi o niem zapomnieć w testamencie. Zawsze z wielką radością w czasie wizytacji zbliżam się do grona chłopców, którym duszpasterz daje to świadectwo, że są wzorem dla młodzieży w parafji; dziękuję Panu Bogu za każde ich rekolecje i za każdą wspólną Komunję św. W tych związkach chłopców widzę zapowiedź lepszej przyszłości dla naszego narodu, jeżeli dalej rozwijać się będą i wierne pozostaną swym hasłom. Ale podobnie jak starzy rodzice przed śmiercią z wielką spoglądają troską na swoje najmłodsze dzieci, radziby im zapewnić czułą opiekę, gorąco ich polecają Panu Bogu i serdecznie ich błogosławią — tak i ja dzisiaj wszystkie związki diecezjalne oddaję w szczególniejszą opiekę św. Patrona, Stanisława Kostki, i proszę Pana Boga o błogosławieństwo dla nich, by się rozwijały, a co ważniejsza, by w nich kwitła bojaźń Boża i pobożność. Wtedy tylko spełnią swoje zadanie i będą wychowywać apostołów wśród rówieśników, a na przyszłość dzielnych katolików o tęgich charakterach, jakich potrzeba Kościołowi i Ojczyźnie.

Czemże mam zakończyć to moje jubileuszowe orędzie, jak nie korną modlitwą. Doświadczenie życiowe coraz więcej mnie poucza, że wszelkie usiłowania i zabiegi ludzkie są niczem, że Bóg jeden *„daje pomnożenie“* (1 Kor. III, 7). To też z coraz większą pokorą zwracam się do Pana Boga z prośbą, by sam raczył kierować diecezją, by Sam łaską Swoją uzupełnił moje braki i zaniedbania i sprawił, aby ta cząstka Kościoła katolickiego, która mi została powierzona, przemieniła się w ogród rozkoszny, w którym niema żadnych chwastów, tylko same piękne kwiaty cnót chrześcijańskich i prawdziwej świętości. Taką modlitwę ślubuję zanosić nieustannie przed tron Boży aż do końca mego życia.

Z Listu Najprzew. X. Biskupa Anatola Nowaka w sprawie jubileuszu X. Biskupa Fischera.

Przez 23 lata ks. Biskup Karol Józef współpracował w zarządzie diecezji ze Swoim Konsekratorem ś. p. Biskupem Józefem Sebastjanem, a jak współpracował, wie o tem dobrze cała diecezja. Czem był dla ś. p. Ks. Biskupa Ordynarjusza, a tem samem dla diecezji, najwymowniej świadczą słowa samego ś. p. Ks. Biskupa Józefa Sebastjana, który w liście pasterskim wydanym w lipcu 1919 roku z okazji złotego jubileuszu kapłańskiego Ks. Biskupa Sufragana tak się wyraża:

„Biskup Karol Józef od chwili swojej prekonizacji przez Leona XIII na Biskupa w Mallus, za którą 19 maja 1901 poszła konsekracja przezemnie dokonana, był mi rzeczywiście prawą ręką w zarządzie diecezji... Naj-

trudniejsze zazwyczaj sprawy powierzałem Biskupowi Sufraganowi, wiedząc, że przy swojej roztropności, nauce i pracowitości załatwi je sumiennie i dokładnie... Jeżeli w ciągu dziesięciu lat dokonała się wizytacja całej diecezji i nowa się rozpoczęła, zawdzięczam to przedewszystkiem pomocy Biskupa Sufragana".

Ojciec św. Benedykt XV w uznaniu cnót i zasług Ks. Biskupa Karola Józefa z okazji obchodu 50-tej rocznicy otrzymania przezeń kapłańskich święceń raczył zaliczyć Go w poczet Biskupów Asystentów Tronu papieskiego, a szczęśliwie nam panujący Ojciec św. Pius XI zaszczycić w r. 1924 bardzo serdecznym listem i obdarzyć złotym medalem pamiątkowym.

Gdy po śmierci ś. p. Ks. Biskupa Józefa Sebastjana, w niezbadanych wyrokach Bożych, z Woli Ojca św. Piusa XI objąłem w listopadzie 1924 r. rządy diecezji przemyskiej, Najprzew. Ks. Biskup Karol Józef stał się dla mnie tem, czem był dla ś. p. Poprzednika mojego: najżyczliwszym doradcą i najgorliwszym pomocnikiem w zarządzie diecezji.

Mimo sędziwego wieku pracuje z zapałem iście młodzieńczym, a szczególnie sprawowanie czynności biskupich, jak wizytacja parafij, głoszenie Słowa Bożego, odprawianie pontyfikalnych nabożeństw, konsekracja kościołów, jest dla Niego największą rozkoszą.

Kiedy objąwszy rządy diecezji, prosiłem Go, aby się oszczędzał i nie podejmował tylu wizytacyj i innych czynności pasterskich, jakby lękając się, bym snać z obawy o zdrowie, nie chciał Go w tym względzie ograniczać, oświadczył mi, że właśnie w tej pracy czuje się zdrowym i krzepkim, a z każdej wizytacji powraca do domu odświeżonym i jakby młodszym.

I tak jest rzeczywiście.

Pełen wdzięczności ku Panu Bogu, że mi dał takiego Brata i Współpracownika, który niczego nie pragnie i nie szuka jak tylko chwały Bożej i dobra diecezji, uważam za święty obowiązek i potrzebę serca zachęcić Was, Wielebni bracia Kapłani, byście wraz z ludem pieczy Waszej powierzonym, z okazji 25-tej rocznicy konsekracji Najprzew. Ks. Biskupa Karola Józefa złożyli gorące dzięki Panu Bogu za wszystkie łaski Jemu, a przez Niego diecezji Naszej dane, a z dziękczynieniem łączyli korną błagalną prośbę, by Pan Bóg raczył go zachować jak najdłużej w czerstwości sił fizycznych i świeżości władz umysłowych i błogosławić wszystkim Jego pracom.

W sprawie Liturgji Wielkiego Tygodnia.

II.

Omówiliśmy ogólne przygotowanie ludu do obchodu W. Tygodnia, teraz zaś przechodząc do szczegółów, poruszymy nabożeństwa dni poszczególnych.

Niedziela Palmowa. Należy w niedzielę poprzednią zachęcić wiernych, by tłumnie się zgromadzili z palmami w rękach. Zaznaczyć wymownie, iż palmy muszą być przybrane zielenią, a gdy to niemożliwe z powodu wczesnej pory, to choć ozdobami sztucznemi. Robię to u siebie z dobrym skutkiem — i już patyków gołych, czy rózek w kościele nie widuję. O ile pogoda pozwala, procesja odbywa się naokoło kościoła. Jeżeli niema wyćwiczonych śpiewaków do wykonywania przepisanych antyfon, śpiewa lud po polsku pieśń o Męce Pańskiej. Wszyscy stają u drzwi kościelnych, gdzie się odbywają przepisane ceremonje.

Pasja. Gdzie jest choć dwóch kapłanów, to drugi, podczas czytania jej przez celebransa, odczytuje ją ludowi z ambony, wzywając, by razem z celebransem klękano na słowa: „emisit spiritum". Czyta do miejsca, które celebrans śpiewa, a następuje dopiero odczytuje, co może zastąpić ewangelję, następnie krótkie przemówienie i zachęta gorąca do udziału w nabożeństwach ostatnich dni tygodnia.

Ewangelję z obrzędu poświęcenia palm można odczytać zaraz po ich poświęceniu, przed procesją, od ołtarza, czy choćby i z ambony, dodając krótkie wyjaśnienie samego obrzędu.

Gdzie jest trzech kapłanów, mogliby wspólnie pasję śpiewać przy ołtarzu.

Gdzie jest jeden kapłan, niech albo organista podczas czytania pasji wykonywa „tractus", lub też, jeżeli nie potrafi dobrze tego śpiewu wykonać, intonuje pieśń polską o Męce Pańskiej, którą śpiewa z ludem całym. Chociaż przepisy liturgiczne zabraniają śpiewów nie-łacińskich podczas Mszy św., jednak w danym wypadku zachodzi okoliczność szczególna, a mianowicie: celebrans tylko czyta (nieraz bardzo cicho), organ milczy, trakt nie jest śpiewany, nastaje zupełna cisza na kwadrans i dłużej, lud może się nudzić i objawiać niepokój, lepiej może będzie, gdy zajmie się śpiewem odpowiednim, a przez to i myśl swą skieruje ku Męce Chrystusowej.

Ciemne Jutrznie należałoby m. zd. tam tylko odprawiać, gdzie jest więcej duchowieństwa. Śpiewanie tylko z organistą nie wiele ma sensu i zanadto jest męczące dla kapłana, lepiej więc tych Jutrzni zaniechać, gdzie niema warunków dobrego ich wykonania.

Wszelkiemi siłami starać się, by w Wielki Czwartek było jak najwięcej komunikujących. W tym celu ogłosić ludowi, że się będzie spowiadało we środę od południa, a nazajutrz od świtu. W W. Czwartek powiedzieć kazanie, jak zwykle po ewangelji. Zachęcić stowarzyszenia i bractwa, by odbywali adorację przy ołtarzu wystawienia, o ile to będzie możliwe, to i przez całą noc. Wieczorem lud zgromadzić na odśpiewanie „Gorzkich Żalów".

W W. Piątek kazanie również powiedzieć i to po pasji. Pasję tak odprawiać, jak w niedzielę palmową. Na adorację obuwie zdejmować, bo to na lud czyni wrażenie. Pouczyć w przemowie, jak tę adorację czynić i zachęcić do ofiar na „Ziemię Świętą".

W Wielką Sobotę ludu najmniej bywa w kościele. Wszyscy zajęci ostatniemi przygotowaniami domowemi do świąt. Nabożeństwo odprawia się wcześnie, jest długie, czytanie proroctw nużące dla obecnych. Należałoby stanowczo proroctwa odczytywać po polsku, a ponieważ obecnych niewiele, to nie z ambony, lecz od kratek, gdzie można urządzić odpowiednie podwyższenie, lub z ławki kolatorskiej, która prawie zawsze jest pustą, a tem bardziej w W. Sobotę.

Piszący zachęca, by na ten dzień przynoszono dzieci do chrztu i chociaż to pracę zwiększa, jednak zawsze ma ich kilkoro. Ten obrządek, zupełnie zgodny z tradycją staro-chrześcijańską, robi dobre wrażenie i cokolwiek więcej gromadzi ludzi do kościoła. Dzieci chrzci się po poświęceniu wody, a przed litanją do Wsz. Świętych. I w W. Sobotę potrzebna jest także przemowa. Piszący wygłasza ją przy chrzcielnicy, post benedictionen fontis. Możnaby to czynić i w czasie mszy po ewangelji.

Powyższe uwagi skreśliłem z własnej praktyki duszpasterskiej, a teraz może czas już przyjść do rzeczy mniej realnej, do myśli, którą się kończy wspo-

mniany artykuł X. Korzonkiewicza: „Wiele życzeń nastręcza W. Sobota. Najzupełniej podzielam zdanie O. Parscha, który pisze: Póki mi tchu nie zabraknie, nie przestanę narzekać, że obrzędy wielkosobotnie... zostały przesunięte wstecz... zdobyliśmy się na to, żeby obchodzić pamiątkę Zmartwychwstania i śpiewać Alleluja w świątyni zwykle pustej... gdy Chrystus P. jeszcze prawie całe 24 godzin leży w grobie... Nadejdzie z pewnością znowu czas, że obchód pamiątki Zmartwychwstania odbywać się będzie znowu w nocy z soboty na niedzielę“. Dalej mamy jeszcze ponętny rys fantastyczny na temat, jakby te obrzędy wyglądały przy nabożeństwie nocnem, odpowiednio zreformowanem.

Na taki „rewolucyjny“ poniekąd projekt jak się mamy zapatrywać? — Zasadniczo, autorowi trzeba przyznać najzupełniejszą rację. Obecna praktyka nie jest konsekwentną, np. rano śpiewamy: „O vere beata nox“, „haec est nox“ i t. p.

Dokładnie wskazać, jak to bywało „in illo tempore“, kiedy rozpoczynano nabożeństwo, o której godzinie odprawiano Mszę wielkosobotnią, z braku źródeł nie mogę, jednak chyba dość pewną wskazówkę daje rubryka mszału, mówiąc: „dicta nona, sacerdos... benedicit novum ignem“. Czas nony, to godzina 3-a popołudniu. Poświęcano więc wpierw nowy ogień, wnoszono go do kościoła, święcono paschał, czytano proroctwa, święcono wodę in baptisterio, chrzczono katehumenów i t. d., podczas Mszy udzielano jeszcze święceń kapłańskich. Późnym przeto wieczorem kończono nabożeństwo, w każdym razie przed północą, o ile zaczynano o 3-ciej.

X. K. naznacza Mszę aż po północy; gdyby z tem się zgodzić, w takim razie należałoby rozpocząć nie wcześniej jak o 9-ej, a wtenczas cóż będzie z nieszporami, które ze Mszą są połączone i kompletą? — To jedno, a drugie — według zasad liturgicznych — missa ante matutinum non dicitur.

Jeżeli już fantazjować, to jabym rozpoczynał nabożeństwo post nonam, a wtedy Msza wypadnie około 6-ej, po niej zaś będzie miejsce na nieszpory i kompletę. Za takim porządkiem przemawia i starożytna praktyka poszczenia do nieszporów włącznie. A jeśli tak, to jakby było z postem eucharystycznym celebransa? Boć nikt ze współczesnych do tak późnej godziny nie mógłby pozostawać naczczo, jeszcze przy tak licznych, a utrudzających ceremonjach! Trudno coś o tem powiedzieć — jest to rzeczą Stolicy Apostolskiej.

Kończy X. K. artykuł swój słowy: „A „nasza“ rezurekcja? Cóżby się z nią stało? A czy ja wiem?“ Spróbujemy odpowiedzieć i na to. O ile mamy zatrzymać grób wielkopiątkowy, wtedy rezurekcja będzie konieczna — i możnaby ją odprawić przede Mszą po litanjach do Wszystkich Świętych.

Lecz wyłania się przy sposobności kwestja, czy te „nasze groby“ są uzasadnione? Ryt rzymski nic podobnego niema. Powstały one ze średniowiecznych misterjów, a nawet mają zapach Wschodu. Coś podobnego do grobu i rezurekcji ma obrządek wschodni (przynajmniej u prawosławnych-schizmatyków). Miejmy i to na uwadze, że według dawnych „agend“, Sanctissimum do tych ceremonij nie było używane, lecz na wzór wschodni tylko krzyż, a potem i figura Zmartwychwstałego.

Szczerze mówiąc, to P. Jezus utajony w naszych grobach niewiele czci odbiera; jeżeli przy nich kto się i modli, to całą uwagę skupia na wyobrażeniu „Chrystusa w grobie“, wcale nie zwracając uwagi na monstrancję. Sanctissimum staje się nie centrem kultu, lecz czemś tylko dodatkowem, ozdobą. Proszę obserwować nawiedzających „groby“, a słuszność powyższej uwadze będzie przyznana.

Liturgista prawdziwy wcaleby się nie martwił, gdyby z czasem „groby“ nasze uległy zaniedbaniu i wyszły z użycia. Wystawienie N. Sakramentu w monstrancji nawet nie licuje z obrzędami pamiątek śmierci i pogrzebu Chrystusowego, prawdę mówiąc, jest to i zakazane przez „Instrukcję Klementyńską“, regulującą czterdziestogodzinne nabożeństwa.

Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie a czasy obecne.

II. Stanowisko Kościoła.

Komunizm przymusowy, potępiający wszelką własność prywatną u chrześcijan jako grzeszną i niedozwoloną, głoszony w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez niektórych sekciarzy, spotkał się odrazu ze stanowczym sprzeciwem i potępieniem Kościoła.

Waldenzomi zaś, którzy w 13 wieku występowali przeciw instytucji własności prywatnej, każe mówić papież Innocenty III w wyznaniu wiary po ew. nawróceniu: „Wyznajemy i wierzymy, że zbawić się mogą pozostający w świecie i posiadający swą własność“. Papież Urban V potępił znów w r. 1368 następujące zdanie: „To błogosławione, owszem przebłogosławione prawo miłości znosi wszelką własność“. Zapatrywanie to nazywa papież błędnem, fałszywem, heretyckiem.

Kiedy znowu po r. 1830—48 zaczęły się w Europie coraz więcej szerzyć idee komunistyczne, wiekopomny papież Pius IX w encyklice: „Qui pluribus“ z dnia 9/XI 1846 zabrał w tej sprawie głos i potępił komunizm wraz z innemi pokrewnemi doktrynami. Podobnie uczynił On w encyklice „Quanta cura“ z dnia 8/XII 1864 i załączonym do niej tzw. Syllabusie czyli zbiorze potępionych zdań, nazywając wyraźnie komunizm bardzo zgubnym błędem, przeciwnym prawu naturalnemu i wywołującym rewolucję społeczną.

Następca Piusa IX na stolicy Piotrowej papież Leon XIII oświadczył się również kilkakrotnie przeciw poglądom socjalistyczno-komunistycznym. Zdrowa i umiarkowana nauka katolicka odnośnie do własności prywatnej i obowiązku miłosierdzia chrześcijańskiego mieści się przedewszystkiem w trzech następujących encyklikach wielkiego Papieża „robotników“: 1) „Quod apostolici mnueris“ z 28/XII 1878, w której potępia błędne doktryny socjalistów, komunistów i nihilistów; w imieniu nauki Kościoła żąda On uszanowania nierówności w posiadaniu dóbr, pochodzącej z prawa natury i nawołuje gorąco bogatych do miłosierdzia względem ubogich pod grozą utraty zbawienia; 2) „Rerum novarum“ z 15/V 1891, w której ex professo zajmuje się rozwiązaniem piekącej kwestji społecznej na zasadach chrześcijańskich; 3) „Graves de communi“ z 18/I 1901, w której między innemi zbija zarzuty socjalistów przeciw jałmużnie i miłosierdziu chrześcijańskiemu. We wspomnianej encyklice „Rerum novarum“ stawia Leon XIII za św. Tomaszem z Akwinu celem zażegnania walki społecznej niesłychanie ważną zasadę: „Dobra

Gdy mowa o Mszy wielkosobotniej, w przypuszczeniu odprawiania jej wieczorem, nie od rzeczy będzie dodać uwagę, że i nabożeństwa W. Czwartku i Piątku odprawiają się nie w swojej porze. Dla nich wedle rubryk również jest czas „post nonam", a więc nad wieczorem, boć i ostatnia Wieczerza, jak i zdjęcie z krzyża odbyły się nie zrana.

Nie będę się wdawał w szczegóły tych hipotetycznych obrzędów — na to zawcześnie, — lecz na zakończenie oświadczam, iż jestem najzupełniejszym zwolennikiem życzeń O. Parscha i X. Korzonkiewicza. Vivant sequentes!

X. J. Matulewicz (archid. wileńska).

Pierwszy Prymas Polski odrodzonej.

(Ciąg dalszy).

Jak wierny lud odnosił się do nowego arcypasterza nietylko w czasie ingresów, ale i później, nawet i w Poznaniu, mieście wcale nieskorym do wylewów uczuciowych, o tem świadczy pamiętnikarski opis Wielkanocy z 23 kwietnia 1916 r., napisany pod wrażeniem chwili.

„W katedrze były tłumy, szczelnie zapełniające kościół, co się nieczęsto zdarza. X. arc. Dalbora, wracającego w orszaku księży z nabożeństwa, witano okrzykami wznoszonemi na jego cześć. Będąc w Wielki Czwartek w katedrze i widząc go w całym blasku jego godności i piękności, myślałem sobie, czy też lud wykrzyknie mu podobnie, jak kiedyś wołał na widok Piusa IX.: „Evviva il papa Pio IX.!" Czego w czwartek oczekiwałem, stało się dzisiaj, naturalnie stosowniej. Widocznie uwielbiają sprężystego księcia Kościoła nietylko wyższe warstwy tak miejskie jak wiejskie, ale także prostego ludu szerokie tłumy. A przyczyny: jego życie nieposzlakowane, jego ascetyczna świeżość, jego zasługi wobec ludu, zwłaszcza kazania pasyjne, miłe i silne, wygłaszane przez szereg lat w katedrze. Wogóle jego opatrznościowe wyniesienie w tak młodym wieku na takie szczyty jak i jego działalność dotychczasowa spotyka się z uznaniem. Choć nie znają jego intencyj i zarządzenia dla jednostek przykre, jak rozpuszczenie[1]) profesorów seminaryjskich z powodu wojny, korzystnie tłumaczą, mówiąc, że ma widocznie w tem swoje zamiary reformatorskie. W pałacu arcybiskupim toczą się obrady w sprawie „Przewodnika Katolickiego", mającego dziś około 80.000 abonentów. X. Kłos przez władzę wojskową, acz nie wprost, spowodowany 1915 r. do ustąpienia zostawił był redakcję X. Arkadjuszowi Lisieckiemu, kanonikowi przy Farze, a ponieważ X. Lisiecki wychodzi na probostwo do Bnina, potrzeba znowu następcy. W pałacu mówiono o X. kanoniku Ł., decyzja jeszcze nie zapadła. Również w pałacu uchwalono, jak to od wiarogodnych świadków słyszałem, postawić pomnik arc. Stablewskiemu, któremu arc. Dalbor wiele zawdzięcza. Rozpisano w konkursie trzy nagrody, a stawać ma do zawodów trzech najwybitniejszych wielkopolskich rzeźbiarzy: Marcinkowski, Flaum, Rożek, który już w r. 1910 wykonał tablicę pamiątkową dla wielkiego arcybiskupa robotników. Kilka tych rysów uwydatnia już nieco ruchliwość młodego arcybiskupa, którego szczególnie mile wspominam z czasów moich kleryckich, kiedym od niego jako kanonika pożyczał sobie książki szczególnie z nowoczesnej literatury pięknej. Pamiętam, jak zaczęło się od tego, że po jakiemś spotkaniu na jednym z naszych dworców kolejowych i dłuższej rozmowie ze mną sam ku mojemu zdumieniu przyniósł mi książki X. Sheehan'a, „Mój nowy wikary" aż w trzech przekładach; jego bibljoteka była wogóle dość bogata w książki z nowoczesnej literatury pięknej, zwłaszcza polskiej". („Mój Pamiętnik", Poznań 1916, str. 5, w ręk.).

[1]) Później tych profesorów częściowo przyjął z powrotem.

---

ziemskie posiadać na własność ma człowiek przyrodzone prawo, i jest rzeczą nietylko słuszną ale koniecznie potrzebną, by z tego prawa korzystał przedewszystkiem w życiu społecznem. Jeśli jednak o to chodzi, jaki powinien być użytek dóbr ziemskich, odpowiada na to Kościół (za św. Tom.) bez wahania, że, co się tyczy używania dóbr zewnętrznych, człowiek powinien posiadać je nie jako własne, lecz jako wspólne, tak, aby wedle potrzeby bez trudności udzielał ich innym". „Ktokolwiek, pisze na innem miejscu Leon XIII, z daru Bożego większą obfitość dóbr otrzymał, na to je otrzymał, by prócz osobistego udoskonalenia używał ich w służbie Opatrzności Bożej, dla pożytku bliźnich". Św. Tomasz z Akwinu, na którym się Leon XIII w kwestji własności prywatnej w zupełności opiera, nie wahał się postawić zasady, zresztą zgodnej całkowicie z nauką Chrystusa i Ojców Kościoła, że dobra zbyteczne (tj. nie koniecznie potrzebne do utrzymania odpowiedniego stanowi tak własnego jak rodziny) należą się ubogim. Gdyby ta nauka była rzeczywiście w życiu praktycznem przestrzeganą, wówczas stosunki społeczne inaczejby wyglądały niż się przedstawiają obecnie. Wielka zaiste szkoda, jak to słusznie zaznacza X. Jan Rostworowski, T. J. w artykule: „Programy reformy rolnej a zasady etyki katolickiej" (Przegl. powsz. 1919, kwiecień 263), że w późniejszej kazuistyce moralnej, ta szeroka, prawdziwie społeczna, myśl Anioła Szkoły, tak ścieśniła się i zbladła, że ledwie ślad z niej pozostał. Wobec dzisiejszej kwestji socjalnej, którą przedewszystkiem egoizm bogatszych wywołał, trzebaby dążyć usilnie do tego, by ową zasadę Mistrza w olbrzymiem jej znaczeniu i całej szerokości utrzymać".

Tej słusznej uwadze X. R. należy tylko gorąco przyklasnąć. Nowsi moraliści katoliccy, w przeciwieństwie do starszych kazuistów, powinni iść raczej w ślady Ojców Kościoła i podkreślać stanowczo obowiązki, ciążące na sferach majętniejszych, względem ubogich, powinni, wskazując na wzniosłe przykłady Chrystusa i pierwszych chrześcijan, zachęcać do umiarkowanego życia i wielkiej dobroczynności, aniżeli zastanawiać się tylko nad tem, kiedy i jaki grzech popełnia ten chrześcijanin, który w danych warunkach życiowych nie spieszy drugim z uczynną pomocą. Prawdziwy uczeń Chrystusa Pana ma spełniać uczynki miłosiernie z gorącej miłości ku swojemu Zbawcy a nie z obawy przed karą, która mu grozi za niedbalstwo na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Wprawdzie obowiązek dawania jałmużny wypływa zazwyczaj z cnoty miłości bliźniego a rzadko, bo tylko w ostatecznej potrzebie, z cnoty ścisłej sprawiedliwości, obowiązującej pod grzechem ciężkim, to jednak nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że lekceważenie sobie cnoty miłości, która swą

Lecz już w tym samym roku zdarzył się wypadek, który, jak się zdawało w pierwszej chwili, popsuje dobry stosunek arcybiskupa do społeczeństwa. Była to rozgłośna sprawa telegramu, którą warto może znowu przedstawić na tle współczesnej chwili. Oto co zapisał „Mój Pamiętnik“ pod dniem 13 listopada 1916 r.:

„Telegram arcybiskupa, wysłany do cesarza z okazji ogłoszenia t. zw. Królestwa Polskiego dnia 5 listopada 1916 r., wielkie uczynił wrażenie. Nie rozumieją ukochanego dotąd przez szerokie koła arcypasterza, dziwią się temu telegramowi, w którym „w imieniu diecezjan“ dziękuje cesarzowi za utworzenie Polski. Do tego dochodzi wzburzenie, iż „Koło towarzyskie“ z Bazaru zamierza posłać deputację z protestem do arcybiskupa a i Koło polskie sejmowe dziś, w tej chwili nad tą sprawą radzi.

Jakże się to stać mogło, że arcybiskup taki wysłał telegram?

Otóż przybyli doń pp. Łącki z Posadowa i Jackowski z Wronczyna, by go przekonać o konieczności takiego kroku. Nie obznajomiony z krętemi krużgankami polityki, pod naporem wymownej pseudo argumentacji, dowodzącej, że w tej niepewnej chwili będzie taki telegram pożyteczny dla społeczeństwa, pod wrażeniem chwili napisał, czy tylko podpisał ów nieszczęsny telegram. Ledwie się zorjentował, że stał się ofiarą polityki aktywistycznej, chciał oną depeszę cofnąć, lecz było już zapóźno“ (str. 86).

Tedy wszelkiemi sposobami starał się arcybiskup zapobiec dalszym nieporozumieniom, dając przedstawicielom społeczeństwa dostateczne wyjaśnienie. Jeżeli o tem wszystkiem wspominamy — niesłusznie szarpano wtedy sławę X. arcybiskupa niekiedy złośliwie, jak poeta Jan Lechoń z „Rzeczypospolitej Babińskiej“, — to tylko dlatego, by dziś już starać się wyjaśnić nieco przykrą sprawę telegramu, a zarazem dorzucić ciekawy rys do charakterystyki arcybiskupa, który, trwając na takich wyżynach, nie trzymał się upornie swojego zdania czy poglądu, lecz gotów był, gdy tego okazała się potrzeba, pokornie zmienić swoje zapatrywanie.

Podobnie wymaga pewnego wyjaśnienia stosunek arcybiskupa do tworzącego się wydziału teologicznego na uniwersytecie poznańskim. Wszechnica Piastowska uroczyście zainaugurowana 7 maja 1919 r. z dwoma tylko wydziałami miała jednak w zanadrzu już i wydział teologiczny. Krzątał się szczerze około jego stworzenia prezes Komisji uniwersyteckiej, rektor Heljodor Święcicki, a arcybiskup popierał jego zabiegi, uzyskawszy zaraz w początkach istnienia uniwersytetu zezwolenie Stolicy Apostolskiej na stworzenie wydziału. Podobnie i Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, ówczesna władza zwierzchnicza, zatwierdził dekretem z 18 sierpnia 1919 r. projekt założenia wydziału, a nawet obdarzył go wspaniałomyślnie aż 16 katedrami. Jednakże arcybiskup w piśmie, wystosowanem do rektora Święcickiego w dniu 16 października 1919, uważając, że wpierw pokonać należy jeszcze rozmaite trudności, wyraził życzenie, aby narazie nie naglić z otwarciem wydziału teologicznego aż do chwili stosownej“.

Wobec takiego oświadczenia zahamowały się prace organizacyjne na przeciąg kilkunastu miesięcy i dopiero z ostatnim dniem r. 1920 ruszyły znowu z miejsca. Senat bowiem powierzył organizację wydziału X. prof. dr. Bronisławowi Żongołłowiczowi z Wilna, który przypadkowo znajdował się w Poznaniu. Było to pociągnięcie fatalne i historyk późniejszy wykaże, czy i ile się ono przyczyniło do załamania się projektu. Nasamprzód pominięto tem samem miejscowych Wielkopolan, a osobliwie X. dr. Władysława Hozakowskiego, którego zasługi naukowe uznawali i uznają specjaliści, a w jego miejsce wybrano nieznanego w kołach poznańskich księdza z dalekich kresów [1]).

[1]) Wybór X. Żongołłowicza nazywa p. Adam Wrzosek „bardzo trafnym“ i powołuje się na to, że zorganizował Wydział teologiczny we Wilnie. Nasze zdania się tu rozchodzą („Uniwersytet Pozn.“, Księga pam. Poznań, 1925, str. 96).

---

godnością i wartością przewyższa wszystkie inne cnoty, musi być również grzeszne i bardzo niemiłe w oczach Bożych, który przez Syna Swego dał nam przykazanie nowe, abyśmy się społecznie miłowali. Ta zaś miłość, która wszystkich chrześcijan bez względu na stany i narody ożywiać powinna, nie ma się objawiać w słowach lub udanem współczuciu, lecz przedewszystkiem uczynkami miłosiernemi tak co do ciała, jak i co do duszy. Wyraźnie nas o tem poucza św. Jan Ewangelista, najlepszy chyba znawca tajników Serca Jezusowego, w I. Liście 3^{18} odzywając się do wiernych w te głębokie słowa: „Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“.

Ponieważ obowiązkiem chrześcijanina jest dawać jałmużnę ubogim z dóbr zbytecznych (Łk. 11_{41}) przeto moraliści powinniby dokładniej zastanowić się nad pytaniem, co właściwie rozumieć należy przez dobra zbyteczne i czy wogóle człowiek ma tego rodzaju dobra odpowiednio do swego stanu, w którym się znajduje. Nie można przecież zabraniać nikomu, by przy pomocy uczciwej pracy nie mógł przejść z niższego społecznie stanu do wyższego. Rzecz ta oczywiście jest niezmiernie trudna do rozstrzygnięcia z matematyczną ścisłością i ostatecznie zależeć będzie od wyrobienia duchowego jednostek, ale pewne dokładniejsze wskazówki ze strony teologów moralnych, zastosowane oczywiście do różnych okoliczności miejsca, czasu, wieku, płci i t. p., mogłyby być dla wiernych bardzo cenne i pożyteczne.

Wprawdzie z punktu kapitalistycznej gospodarki nie można mieć nigdy rzeczy zbytecznych a więc w tym systemie mowy być nie może o obowiązku wspieraniu ubogich, lecz ze stanowiska etyki chrześcijańskiej pogląd powyższy jest zupełnie fałszywy. Nic więc dziwnego, że papież Innocenty XI. dekretem z dnia 2 III 1679 potępił wyraźnie następujące zdanie: „Z wielką biedą znaleźć możesz wśród ludzi świeckich nawet królów coś, coby mogło uchodzić za zbyteczne. Tak więc nikt nie jest obowiązany do jałmużny, jeśli obowiązany jest dawać z rzeczy zbywających jego stanowi“. (Denz. 1162, nr. 12).

Z tego potępionego zdania wynika, że ludzie świeccy (a tem więcej duchowni) w świetle miłości chrześcijańskiej mogą zawsze znaleźć u siebie coś, bez czego się obejdą w swem życiu codziennem, co nie jest bezwzględnie konieczne do utrzymania domu na poziomie należnem danemu stanowisku a co da się bardzo dobrze zużytkować na cele miłosierdzia chrześcijańskiego.

Zakończenie.

Dzisiaj więc w obliczu wzrastającej z dnia na dzień coraz to większej nędzy powinni wszyscy chrześcijanie,

Pomijając tę niezręczność, jednak przyznać należy, że ruchliwy kresowiec zabrał się rączo do dzieła, zwłaszcza kiedy nadszedł z Rzymu dekret z 4 sierpnia 1921 r., zezwalający na otwarcie wydziału, jednakże tylko „per un trennio, in via d'esperimento". Mieściło się w tem zezwoleniu jeszcze to zastrzeżenie, że statut wydziału i ratio studiorum przedłoży się Kongregacji do zatwierdzenia.

Poczęto tedy dobierać profesorów w ciągu r. 1922, lecz właśnie tutaj wyłoniły się najrozmaitsze trudności, czy to dotyczące kwalifikacji, czy prawa mianowania względnie zawieszania w urzędzie i objawiły się wpływy postronne, oddziałujące na arcybiskupa w tym kierunku, by odwlec otwarcie wydziału. I rzeczywiście arcybiskup w swych pismach z dnia 7 maja i 6 czerwca 1922 r. oświadczył, że otwarcie wydziału należy odwlec do jesieni 1923 r. I tak się stało, że ani w tym roku ani w następnych wydziału nie otwarto.

Nie zmuszała do tego zresztą żadna konieczność, boć według zdania arcybiskupa wystarczało seminarjum duchowne, w którem profesorowie mieli się postarać o habilitacje uniwersyteckie. Kard. Dalbor, który jako mąż o duchu surowo-kościelnym, obawiał się bezwątpienia prądów modernistycznych, był wyrazistym przedstawicielem onych konserwatywnych żywiołów kościelnych, które uważają, że w myśl soboru trydenckiego pewniej kształcić i wychowywać duchowieństwo wśród zacisza seminaryjskiego niż w zgiełku życia studenckiego. I rzeczywiście przyznać należy, że zreorganizował o tyle studjum seminaryjne, że przedłużył studja filozoficzne do dwóch lat, tak iż klerycy odtąd pięć lat poświęcić muszą na teoretyczne i praktyczne wykształcenie.

Obok seminarjum otaczał kard. Dalbor szczególną pieczą pracę społeczną, mając na tem polu tak genjalnego nauczyciela, jak dobroczyńcę swojego, arc. Stablewskiego, tak wytrawnego doradcę i pomysłowego twórcę, jak X. Stanisława Adamskiego. Jego to postępowemu poglądowi zawdzięczać należy, że powstał w stolicy metropolitalnej cały sztab pracowników społecznych, składający się z kilkunastu sekretarzy generalnych, wolnych od pracy duszpasterskiej, a zupełnie oddanych społecznej, że Poznań powoli stawał się niemal tem dla Polski, czem Muenchen - Gladbach dla Niemiec. Ze zdumieniem patrzeliśmy, jak księża z całej Polski zjeżdżali się na kursa społeczne i jakkolwiek nie mogły one jeszcze stać na właściwej wyżynie, to jednak promieniowały i promieniują daleko i szeroko. Jeszcze krótko przed śmiercią X. prymasa udało się dzięki jego życzliwości otworzyć w Poznaniu na ul. Podgórnej rodzaj centrali socjalnej, która organizuje szkołę społeczną. Jak poświadcza najstarszy sekretarz generalny, z księżmi społecznikami „łączył ś. p. Prymasa szczególny stosunek. Interesował się On drobnemi nawet szczegółami akcji katolickiej w Swoich archidiecezjach, księżom jednak przeznaczonym dla niej zostawiał wielką swobodę ruchów i wolność inicjatywy". („Wiadomości dla duchowieństwa", Poznań z II. 26, str. 3).

X. N. C.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

którzy na serjo pojmują religję Chrystusa, ograniczyć swe wydatki do minimum a resztę w miarę możności przeznaczyć na wsparcia dla potrzebujących.

Zadaniem dzisiejszej akcji dobroczynnej powinno być przedewszystkiem utrzymanie przy życiu tych zakładów, które zajmują się wychowaniem opuszczonej młodzieży, powinno być popieranie wedle sił i możności, tych instytucyj i towarzystw, które jak np. Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, pracuje w trudnych warunkach finansowych, a jednak owocnie, nad ulżeniem nędzy rodzin wstydzących się żebrać.

Nie myślę ja bynajmniej twierdzić, że miłosierdzie chrześcijańskie jest zdolne rozwiązać kwestję społeczną i usunąć raz na zawsze biedę z tego łez padołu, śmiem jednak twierdzić, że może ono dokonać przynajmniej chwilowo bardzo wiele na polu społecznem, bo z jednej strony pozwoli głodnym rzeszom przetrwać spokojnie krytyczny nader okres, w jakim się nasza ukochana Ojczyzna a wogóle cała powojenna Europa znajduje, a z drugiej doprowadzi do zbliżenia i pojednania dotąd poważnionych i wzajemnie nienawidzących się warstw społecznych.

Nienawiść proletarjatu względem Kościoła i sfer posiadających zniknie powoli a przynajmniej znacznie złagodnieje, jeśli tylko warstwy pracujące zobaczą wśród nas szczerą chęć i wolę ulżenia ich doli przez wprowadzanie wśród nas tak bardzo zalecanego przez Ojców Kościoła komunizmu miłości. Tylko czynna miłość bliźniego, nie znająca żadnych ograniczeń pod względem stronnictw, narodowości i religij, zdoła powoli stopić twardą powłokę nienawiści, która rozdzielała dotąd nietylko dzieci jednej naszej Ojczyzny, jaką jest dla nas zmartwychwstała Polska, lecz także dzieci tej olbrzymiej rodziny, jaką jest niezawodnie w myśl idei Chrystusowej ludzkość cała; tylko komunizm chrześcijański, komunizm dobrowolny, wynikający z sasady: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego!", zdoła pokonać komunizm przymusowy, antychrześcijański, szatański i przywrócić Kościołowi wśród warstw pracujących utracony autorytet moralny a szlachetnej idei chrześcijańskiej, uznającej prawo własności jednostek (z pewnemi oczywiście ograniczeniami na rzecz społeczeństwa), odnieść zwycięstwo nad fałszywą ideą bolszewicką. Jeśli z jednej strony konieczna jest reforma stosunków społecznych na zasadzie cnoty sprawiedliwości, usuwającej straszną nieraz przepaść między bogaczami a nędzarzami tego świata, to stokroć bez wątpienia ważniejszą jest reforma dusz i sumień ludzkich w myśl przykazań Chrystusowych. Bez tej ostatniej reformy na nic się nie zda czysto zewnętrzne wyrównanie różnic społecznych; nie może się ono bowiem utrzymać długo wśród społeczeństw z powodu wrodzonego ludziom egoizmu i innych namiętności, których usunąć nie można

Czy X. proboszcz obowiązany jest opłacać służbę kościelną i opłaty za nią do kas chorych.

Ks. proboszcz, jako użytkowca beneficium nie jest obowiązany do opłacania służby kościelnej: organisty, kościelnego, dzwonnika, grabarza etc., albowiem wyżej wymienieni nie są służbą osobistą X. proboszcza, ale są sługami kościoła i parafjan, których w posłudze kościelnej zastępują — chyba, gdyby istniał osobny tytuł, czyli szczegółowe zobowiązanie, nałożone mu przy erekcji probostwa. Któż ma ich opłacać?

Opłacać ma ich kościół parafjalny, ewentualnie kasa kościelna, a gdy dochód tejże nie wystarcza — parafjanie. Wynika to z natury rzeczy, wreszcie i z prawa pozytywnego kanonicznego, które w kanonach od od 1182 do 1186 włącznie choć ogólnie, ale wyraźnie to wypowiada. Na tem stanowisku stało też prawodawstwo dawne austrjackie, które w § 36 ust. majowej wypowiadało zasadę: „o ile potrzeb gminy parafjalnej nie pokrywa jej własny majątek, lub inne środki kościelne będące do rozporządzenia, należy w celu ich pokrycia nałożyć opłaty na członków gminy parafjalnej".

Z tem wszystkiem sprawa ta teoretycznie jasna i rozstrzygnięta, w praktyce przedstawia ogromne trudności. Najprzód dlatego, że kasy nasze kościelne są bardzo biedne, albowiem prócz dobrowolnych ofiar, składek po kościele i dochodu pewnego z opłat „iurium stolae", nic stałego, jako dochód do nich nie wpływa. Niema bowiem u nas prawie żadnego majątku czy dochodu czysto kościelnego, czy też szczegółowo przeznaczonego na utrzymanie służby kościelnej z wyjątkiem w niektórych miejscach pewnych parcel gruntowych, przeznaczonych dla organisty lub szpitalów kościelnych.

Powtóre z kasy kościelnej musi się łożyć na wydatki liturgiczne, które w roku przedstawiają poważną sumę. Po trzecie brak potrzebnych szczegółowych ustaw, któreby określały, kto do służby kościelnej należy, jaką ma mieć roczną płacę, w jaki sposób płatną i od kogo ma ją pobierać. Ustawodawstwo nasze krajowe chciało na starania organistów sprawie tej zaradzić przez § 1, 2 i 12 ustawy konkurencyjnej, ale uczyniło to niedostatecznie i nieudolnie tak, że prawie żaden ks. proboszcz nie mógł i nie chciał z tej ustawy korzystać. Co powie nowe ustawodawstwo nasze, to muzyka zdaje się dalekiej przyszłości, o bardzo niepewnej harmonji. Na razie trwa w każdej diecezji, a nawet parafji stan dawniejszy, oparty na miejscowych zwyczajach. Służba kościelna utrzymuje się zwykle z pewnych danin zwyczajowych i opłat z okazji funkcyj kościelnych. Zaopatrzenie to zwykle jest niedostateczne; naturalnie, że zdałoby się bardzo, aby służba kościelna była też ubezpieczona na wypadek choroby i mogła wysłużyć sobie emeryturę. Kto ma na to łożyć? Ustawa mówi, że chlebodawca i interesowany, w tym wypadku kościół, parafja i sama służba kościelna. O ile więc z kasy kościelnej nie da się pokryć ewentualnego wydatku, trzeba rozłożyć wypadającą kwotę na parafjan t. j. patrona i poszczególne gminy i żądać wpłaty do kasy kościelnej odpowiedniej sumy na rzeczony cel, tak jak się żąda zapłaty za asekurację budynków kościoła i plebanji. Egzekucji na to niema, ani nie można zmusić gmin, żeby brały wykazane zapotrzebowanie kościelne do swoich budżetów, choć we wielu parafjach gminy to czynią.

X. proboszcz jest w tym względzie zupełnie bezbronny i musi imać się nieraz różnych fortelów, aby wyjść nieraz na cało.

Pamiętam, jak w jednej parafji nie chcieli chłopi nic składać na dzwonnika i grabarza. Ks. proboszcz robi dobrą minę i powiada na ambonie: „ja tak samo myślę, jak i wy, poco dzwonnika, poco grabarza. Jak kto z was umrze, to z familji ktoś wykopie mu grób, a do dzwonów to będziecie chodzić kolejno z każdego numeru trzy razy na dzień". Po sumie chłopi zeszli się

---

drogą ministerjalnego reskryptu. Samo upaństwowienie środków wytwórczości, zniesienie własności prywatnej, nie może przecież dokonać tak wielkiego cudu natury moralnej, aby ci sami ludzie w ustroju kapitalistycznym chciwi, ambitni, samolubni stali się naraz, po przymusowem wprowadzeniu komunizmu, obywatelami szlachetnymi i poświęcającymi się bezinteresownie sprawom ogółu. Kto pragnie serjo udoskonalenia porządku społecznego, ten powinien pzzedewszystkiem udoskonalić własną duszę według nauki Jezusa a następnie podnosić ku wyżynom ideału serca swych bliźnich. O tem wszystkiem nowożytny komunizm myśleć nie chce i usuwa rozmyślnie współpracę czynnika duchowego w rozwiązaniu kwestji socjalnej. Wychodzi on bowiem z fałszywego założenia, że ze zmianą stosunków zewnętrznych zmienić się musi i dusza człowieka na lepsze. Zdanie to jednak w całej swej rozciągłości nie jest prawdziwe. Polepszenie stosunków materjalnych jednostek czy całych warstw w narodzie może wpłynąć dodatnio na ich rozwój umysłowy a czasem nawet moralny; zwyczajnie jednak sama poprawa bytu robotników, po wyrwaniu im ze serca idei sprawiedliwości Bożej, przynosi raczej zamiast udoskonalenia obyczajów tylko ich upadek i coraz większe zezwierzęcenie natury ludzkiej. Dopóki zatem społeczeństwa nie będą miały tej wielkiej siły moralnej, jaka potrzebna jest w komuniźmie, to o prawdziwym komuniźmie na dłuższą metę mowy być nie może. Nie przeczymy bynajmniej, że własność wspólna jest idealniejszą formą ustroju społecznego od własności prywatnej i prawdopodobnie ta ostatnia zdaniem wielu pisarzy katolickich nie byłaby weszła w życie, gdyby nie było grzechu pierworodnego, którego następstwem jest rozpętanie namiętności ludzkich, to jednakże dla przeważającej większości ludzi ta koncesja na rzecz słabości ludzkiej, za jaką uważać możemy własność prywatną, jest w obecnych warunkach koniecznie potrzebna dla zabezpieczenia pokoju i ładu społecznego. Jeśli ma się zmienić rzeczywiście świat na lepsze, czego wszyscy bez wyjątku gorąco pragniemy, to nie próbujmy za wzorem komunistów zmieniać jedynie stosunków zewnętrznych, lecz starajmy się przedewszystkiem o zmianę człowieka, który ma właśnie wśród tych niedoskonałych stosunków żyć i działać na pożytek własny i bliźnich. Jeśli w życiu naszem przyświecać nam będzie zawsze gwiazda wiary, to wówczas w jej świetle poznamy znikomą wartość dóbr doczesnych a prawdziwą dóbr wiecznych, wówczas przestaniemy w bogactwach upatrywać cel naszych dążeń a za przykładem pierwszych chrześcijan oczy nasze kierować będziemy przedewszystkiem ku naszej przyszłej, wiecznej, szczęśliwej Ojczyźnie w niebie.

X. Dr. Piotr Stach.

na radę i uchwalili, żeby to było źle, lepiej niech będzie, jak było dawniej i dalej dawali petytę, czy jakieś tam zwyczajowe opłaty grabarzowi i kościelnemu.

U mnie i w tych stronach około Jasła nie słyszałem, aby Zarządy kas chorych żądały opłat na rzecz służby kościelnej. I my tu nie płacimy. W razie gdyby wszystkie źródła powyżej wymienione zawiodły, zostaje tylko jedno bardzo niemiłe: podnieść opłaty stuły o pewną kwotę i zapowiedzieć, że na ten cel zmuszony jest ksiądz osobny dodatek pobierać.

Jakkolwiek parafjanie obowiązani są dokładać się do utrzymania służby kościelnej, to jednak ta zależy wyłącznie od X. proboszcza, jako rektora kościoła i tego prawa trzeba pilnie przestrzegać tem bardziej, że jest to w kanonie 1185 wyraźnie powiedziane: „Sacrista cantores, organorum moderator, pueri chorales, campanae pulsator, sepulcrorum fossores, ceterique inservientes a solo ecclesiae rectore, salvis legitimis consuetudinibus et conventionibus et Ordinarii auctoritate, nominantur, pendent et dimittuntur".

Ks. Michał Sidor
Dziekan

Co mówią pastorowie protestanccy o Kościele katolickim i o dogmacie nieomylności?

Biuletyn „Narodowej Katolickiej Konferencji Dobroczynności" (National Catholic Welfare Conference) zwraca uwagę swoich czytelników na niektóre charakterystyczne oświadczenia protestanckich pastorów w Stanach Zjednoczonych Am. pn., którzy uznając wyższość Kościoła katolickiego, wyciągają stąd logiczne konsekwencje i przyznają się do błędu.

Tak np. dr. Morrison głowa „Protestanckiego Episkopalnego Kościoła" (Protestant Episcopal Church) w stanie Jowa pisze w przeglądzie „Żywy Kościół" (The Living Church), że gdyby był się urodził w jedności z Kościołem rzymskim, byłby z pewnością pozostał w niej dotychczas posłuszny i szczęśliwy. Byłby spokojny — mówi on — o Kościół i o siebie, mógłby prowadzić życie pobożne i pełne ufności, że przyjdzie wreszcie dzień, kiedy Kościół katolicki doczeka się rzeczywistego, uczciwego i zadowalającego pogodzenia najnowszych zdobyczy naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy z wiarą dogmatyczną Kościoła". I dodaje: „Posłuszeństwo dla autorytetu w ustrojach państwowych i społecznych, w narodach, w religji jest niezbędnym warunkiem jedności i życia organicznego". Nawet dogmat nieomylności nie dziwi i nie oburza tego biskupa anglikańskiego. Pisze on: „Rzym nigdy logiczniej i mądrzej nie postąpił, jak kiedy ogłosił dogmat wiary w nieomylność Kościoła, który to dogmat jest kolumną podstawową jego autorytetu. Wprawdzie, jeśli chodzi o stronę historyczną faktu, mogą być pewne trudności, ale logiczna potrzeba nieomylnego autorytetu sprawiła, że dogmat taki stał się koniecznym. Powinien on być silną ostoją w dzisiejszej epoce sceptycyzmu".

Po tych znamiennych oświadczeniach anglikańskiego biskupa nasunąć się nam musi pytanie, dlaczego dr. Morrison nie przyjął ze swej strony dogmatu i nie wrócił do jedności z Kościołem katolickim. Jakby uprzedzając to pytanie dr. Morrison dodaje do swych wyznań słowa, w ktorych przebija pewien smutek: „...Ale Bóg związał mój los z Kościołem anglikańskim".

Inna wybitna osobistość anglikańska dr. Karol H. Brent, były biskup Nowego Yorku, powiedział w konferencji o jedności Kościołów chrześcijańskich, która odbyła się w „Yale Club", że „wielka etyka chrześcijańska" jest zawsze niezbadana nawet po światowej konferencji „Life and Work" (Życie i praca), która zebrała się w Stokholmie. „Ta konferencja — powiedział mówca — wydała nikłe rezultaty (such smal results) w kwestji różnicy zdań i zapatrywań odnośnie do osoby Chrystusa". W tej samej konferencji wspomina dr. Brent o „jedności Kościoła rzymsko-katolickiego, który liczy 320 miljonów zwolenników" i rozwija żywą działalność misyjną. Ubolewa nad tem, że większość protestantów czerpie swe wiadomości o Kościele katolickim wyłącznie z protestanckich dzieł polemicznych a rzadko z oryginalnych tekstów katolickich, podczas gdy katolicy poznają naukę protestantów z oryginalnych źródeł literatury protestanckiej. Dr. Brent uznaje wyższość Kościoła katolickiego nad wszystkiemi Kościołami chrześcijańskiemi i szuka sposobów zjednoczenia tych wszystkich drobnych Kościołów, które bardzo się różnią co do swej nauki.

Dziekan katedry protestanckiej św. Jana w Nowym Yorku dr. Howard Chandlex Robbins witając zebranych na Kongres amerykańskich organistów oświadczył, że Papież Pius X oddał wielką przysługę nietylko Kościołowi swojemu ale całemu światu chrześcijańskiemu przez to, że śmiało wystąpił przeciw zwyradnianiu muzyki religijnej. „Muzyka religijna powinna być natchniona i przejęta energją twórczą wiary chrześcijańskiej. Żadne zdolności i zdobycze techniczne nie zastąpią tego elementu". Doskonały wyraz tego ducha wiary w twórczości muzycznej znajduje dziekan Robbins w wielkich Mszach, które jak Missa Papae Marcelli Palestriny skomponowane zostały przez ludzi, w których żyła silna wiara w rzeczywistą obecność Boga w Sakramencie Eucharystji.

Te przychylne oświadczenia sumiennych protestantów są symptomami budzącej się tęsknoty za jednością religijną, którą znaleźć mogą tylko w Kościele katolickim.

(Na podstawie „L' Osservatore Romano").

Sprawy religijne.

Ślubowanie kobiet polskich w Częstochowie. Kobiety polskie, które w liczbie około 25.000 zapełniły w dniu 3 maja wzgórze zamkowe Jasnej Góry, aby wręczyć Matce Boskiej Częstochowskiej berło jako votum zaufania narodowego i nadziei — powzięły w tymże samym dniu naszego święta narodowego następującą rezolucję:

„Zebrane kobiety z całej Polski — ślubujemy stać wiernie i czujnie na straży św. wiary katolickiej i czystości ducha narodowego, zarówno przy ognisku domowem, jak i w życiu publicznem. Chcemy, by w Polsce panował Chrystus, nauka Jego i zasady".

Pocieszający objaw. „Sodalis Marianus" pisze: Niedawno otrzymaliśmy list, z którego treścią dzielimy się z Sodalicjami, bo napewno przyjęta zostanie z radością. List ten w imieniu modlińskiego Korpusu Kadetów pisze do nas jeden z jego elewów, prosząc o wskazówki, ponieważ zamierzają u siebie założyć Sodalicję marjańską, by w ten sposób wskrzesić dawne rycersko-religijne tradycje w sercach swoich. Rozumie się, że prośbie tej zadośćuczyniliśmy jak najochotniej, w dłuższym serdecznym liście wyrazi-

liśmy naszą radość z powodu powstania Sodalicji kadeckiej. Zdarzenie to pozornie drobne, ale jeśli zamiary kadetów urzeczywistnią się, to w skutkach mogą być doniosłe. Z Sodalicji kadeckiej wyjdą zastępy oficerów-katolików nie tylko z imienia, ale i życia, oficerów, którzy naprawdę odnowią dawne tradycje rycerstwa polskiego, ryngraf Królowej Częstochowskiej ozdobi znowu pierś polskiego oficera. W tej też myśli nowopowstającej Sodalicji składamy najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju.

Protestanci a małżeństwa mieszane. Z inicjatywy „Ligi Ewangelickiej“ odbyła się w Berlinie konferencja profesorów i pastorów protestanckich w sprawie jednolitego postępowania odnośnie do małżeństw mieszanych. Uchwalono powołać specjalną komisję do zbadania tej sprawy, polecić pastorom możliwie jednolite postępowanie, wziąć pod rozwagę normę postępowania katolików, podaną przez kodeks kanoniczny — w tym celu wydać tłumaczenie niemieckie odpowiednich ustępów z kodeksu prawa kanonicznego. („Osservatore Romano“).

„Święty we fraku“. Z pośród procesów kanonizacyjnych, toczących się w Rzymie, na szczególną uwagę zasługuje proces prof. Contardo Ferriniego. Był to znakomity prawnik włoski. W dwudziestym czwartym roku życia mianowany został profesorem uniwersytetu w Pawji, potem wykładał przez jakiś czas na uniwersytetach w Messynie i Modenie, aż znowu wrócił na stałe do Pawji. Umarł w r. 1902 w 43-cim roku życia. Wydał przeszło 200 prac naukowych, pisanych z ogromną erudycją i ścisłością naukową. Mimo wytężonej pracy naukowej, znajdywał jednak czas i na pracę społeczną. Bronił interesów katolickich na terenie samorządu, a od czasów studenckich był gorliwym członkiem konferencji św. Wincentego a Paulo. Do Komunji św. przystępował codziennie. Prosty, pokorny, pogodny, budził podziw swemi cnotami. Gdy zmarł, wkrótce potem katolicy włoscy zaczęli prosić Stolicę Apostolską o wydanie orzeczenia co do cnót jego. W 1909 r. jeden z licznych jego wielbicieli, Pius X, zarządził proces wstępny. Papież Benedykt XV wyraził się: „Kocham świętych w stule i szatach kapłańskich, lecz pragnę gorąco ujrzeć na ołtarzach tego wielkiego profesora „perłę laików“; święty we fraku jest zupełnie w mym guście. Świat poznałby jeszcze raz, że świętość to kwiat, który może się rozwijać na wszystkich terenach katolickiego Kościoła“.

Wstępny proces ukończony został w lutym b. r.

Z piśmiennictwa.

Carolus Frank S. J., Philosophia naturalis, Fryburg w Bryzgowji, 1926, str. XV+365.

Pierwotny zamiar autora, który miał sporządzić nowe wydanie znanej Filozofji przyrody (Philosophia naturalis) O. Hahna, przekształcił się później w ten sposób, że powstała pod dawnym tytułem całkiem nowa książka, wchodząca jako część trzecia w skład sześciotomowego „Kursu filozoficznego“, wydanego przez jezuitów niemieckich.

Autor podzielił swą pracę na dwie części. Pierwsza (str. 5—298) uczy o naturze rzeczy cielesnych, druga znacznie mniejsza (str. 299—354) o historycznej ewolucji ustrojów. Tamta rozpada się na trzy księgi, z których pierwsza rozprawia o (nieczynnych i czynnych) przymiotach rzeczy, należących do natury, druga o ich podziale i różnicach istotnych, trzecia o ostatecznych zasadach ciał. Część druga omawia historyczną ewolucję ustrojów, a mianowicie fakt ewolucji i jego tłumaczenie.

Z części pierwszej godzi się osobno wspomnieć o księdze drugiej, w której wykazano dobrze istotną różnicę między królestwem organicznem a nieorganicznem, tudzież między zwierzętami a roślinami, wreszcie między zwierzętami a człowiekiem. Autor, zgodnie z innymi scholastykami, a w przeciwieństwie do rozmaitych mechanicystów, przyjmuje celem wyjaśnienia życia ustrojów, zasadę życiową (principium vitale), niemającą jednak nic wspólnego z siłą życiową t. zw. starych witalistów, którzy widzą w ustrojach prócz materji jakąś siłę tajemniczą czy funkcję „witalną“. Do tych wątpliwych witalistów zalicza Frank słusznie także niektórych nowszych badaczy, jak np. Reinkego, i zwolenników szkoły psycho-biologicznej. Witalizm scholastyczny tłumaczy życie zasadą substancjalną czyli duszą, która wraz z ciałem ustroju tworzy jedną substancję.

Dowodząc istotnej różnicy między roślinami a zwierzętami (str. 208 i nn.), zbija Frank z jednej strony tych, którzy za Kartezjuszem uważają wszystkie lub przynajmniej niższe zwierzęta za czyste automaty — z drugiej zaś zwalcza zapatrywanie filozofów i przyrodników, przypisujących roślinom życie zmysłowe. Jeszcze bardziej stanowczo wykazuje (str. 233 i nn.) przeciw uczonym w rodzaju Brehma, Romanesa i Büchnera, iż zwierzęta różnią się istotnie od człowieka, bo choć są obdarzone wysoko rozwiniętym instynktem, nie mają rozumu.

Rozprawiając o istocie ciał (str. 247 i nn.), dowodzi autor mylności skrajnego atomizmu i skrajnego dynamizmu, a oświadcza się w zasadzie za systemem perypatetycznym, t. j. za hilomorfizmem; czyni w nim jednak — nie tu miejsce rozstrzygać, czy i o ile słusznie — pewne zastrzeżenia.

W ciekawem zagadnieniu o historycznej ewolucji ustrojów dochodzi do następujących wyników: Niema i nie było samorodztwa. Hipotezy ewolucyjne Darwina i Lamarcka nie dadzą się utrzymać. Jakąś ewolucję ustrojów trzeba przyjąć, ale ta ewolucja nie jest przemianą istotną gatunków. Jeśli chodzi o człowieka, to nie mógł on powstać ze zwierzęcia; to samo należy powiedzieć o ciele ludzkiem.

Starannie opracowane dzieło Franka stoi niewątpliwie na wyżynie dzisiejszej nauki i dlatego zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie. Czytelnik znajdzie w niem jasne i gruntownie uzasadnione odpowiedzi na wszystkie niemal pytania, które porusza dzisiaj filozofja natury. *X. Wais.*

Ios. Gredt O. S. B., Elementa philosophiae aristotelico-thomisticae, t. I, wyd. 4, Fryburg, 1926, str. XXIII+503.

Mamy przed sobą czwarte wydanie I tomu cennego podręcznika filozoficznego, który napisał uczony benedyktyn rzymski O. Gredt. Tom niniejszy, nieco większy w tem wydaniu, aniżeli w dawniejszych, obejmuje Logikę (formalną i materjalną), oraz Filozofję naturalną. Filozofja naturalna rozprawia najpierw De ente mobili in genere, a potem De ente mobili in specie (De coelo et mundo; De generatione et corruptione; De anima).

Choć podziały przytoczone mogą niejednego odstraszyć swym archaizmem, należy przyznać, że autor omawia w swej książce tematy nietylko dawne, lecz także dzisiejsze i aktualne (teorja względności Einsteina, entropja, transformizm i t. p.). Zresztą trzyma się ściśle Arystotelesa i św. Tomasza, których przytacza źródłowo

przy każdej ważniejszej kwestji. Do lepszego zrozumienia poruszonych zagadnień przyczyniają się krótkie, a trafne odpowiedzi na postawione zarzuty.

X. W.

Paul Janet, Historja filozofji. Przełożyła E. Rutkowska, przejrzał prof. dr. M. Sobeski, Poznań 1926, str. 291.

Paul Janet, profesor Sorbony, przedstawia nam w tej książce krótki zarys historji filozofji od najdawniejszych do najnowszych czasów. Wiele stosunkowo miejsca, bo 12 rozdziałów, poświęca filozofji starożytnej i nowożytnej; filozofję średniowiecza i odrodzenia zamyka w jednym (ósmym) rozdziale.

Autor pisze wogóle przedmiotowo, jasno i zajmująco. Muszę jednak wyrazić ubolewanie, że po macoszemu obchodzi się z filozofją chrześcijańską, a mianowicie scholastyczną, i że wydaje o niej sądy bez znajomości już nie mówię źródeł, ale klasycznych dzieł historyków scholastyki, jak np. De Wulfa lub Gilson'a. Stąd spotykamy u niego zwroty albo całkiem mylne albo dwuznaczne. Tu należą np. następujące zdania: „Charakterystyczną cechą filozofji średniowiecznej jest przedewszystkiem nadużycie autorytetu. Panuje przekonanie, że prawda jest znaleziona, że mieści się w księgach świętych i dziełach starożytnych filozofów i że tylko potrzeba ją z nich wydobyć" (str. 152). „Filozofja średniowieczna... nie stawia nowych problematów" (str. 172). „Wiara i rozum są połączone aż do zupełnego zlania się" (str. 153). „Arystoteles jest mistrzem nieomylnym" (tamże). Według św. Tomasza „zadaniem rozumu nie jest udowadnianie prawd wiary; rozum może jedynie zbijać zarzuty przeciwników Kościoła" (str. 159). Nasz świat jest „najlepszym z możliwych światów" (str. 160). „Prawo swobodnego mówienia i myślenia w sprawach religji — ciągle podług św. Tomasza — nie istnieje" (str. 160). „Scholastyka, podjęta dla pogodzenia rozumu i wiary, doszła do zaprzeczenia samej siebie, poświęcając rozum miłości, filozofję czystej mistyce" (str. 164 [1]).

Lecz za te i tym podobne twierdzenia, które przypominają poglądy antyklerykała Picavet'a odpowiada przedewszystkiem Janet. Natomiast na samą tłumaczkę spada odpowiedzialność za dość liczne usterki językowe. Wymienimy niektóre. „Jeden i ten sam" (passim), „inteligijny" (73 i n.), „co jest prawdą odnośnie do pojedyńczego przedmiotu" (79), „myśleć o niedoskonałem (zamiast: o rzeczy niedoskonałej, albo: o tem, co jest niedoskonałe) jest niedoskonałością" (81), „człowiek dokonuje czynności" (85), „dokończyć dzieło" (150).

X. W.

Nadesłano do Redakcji:

Początek i dzieje Rzymsko-katolickiej Diecezji Łucko-Żytomierskiej, obecnie Łuckiej, w zarysie. Napisał ks. Feliks Sznarbachowski. Warszawa 1926 r. Str. 308 dużego formatu.

Ks. dr. Fr. Mirek: W obronie małżeństwa. Poznań 1926. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Feliks Leliwa Józefowicz: O miłości i odrodzeniu Ojczyzny. Lwów 1926. Nakładem autora. Str. 40.

Pochodnia Seraficka. Rok I. Nr. 1. Kwiecień 1926. Redakcja: OO. Franciszkanie, Grodno.

„Dziś i Jutro". Dwutygodnik dla młodzieży żeńskiej. Redakcja: Kraków, Starowiślna 3. — Pisemko zajmujące, w duchu narodowym i religijnym. Bardzo polecamy.

Ateneum Kapłańskie. Marzec 1926. Treść: Ś. p. X. Jan Feliks Cieplak. — Św. Cyprjan o śmierci i wobec śmierci (X. dr. Maciej Sieniatycki). Religijność księdza Stanisława Staszica. (Dr. Wiktor Hahn). Wypędzenie benanitów z Warszawy (O. Władysław Szołdrski). Encyklika Papieża Piusa XI „Quas primas". — Sprawy religijne. — Przegląd naukowy. — Oceny książek. — Wzmianki bibljograficzne. — Ze Związku Zakładów Teologicznych w Polsce.

Ks. T. Czerwiński: Dookoła St. Żeromskiego. Kielce 1926. Drukowano jako manuskrypt.

Biskup Keppler: Szkoła cierpienia. Tłumaczył ks. Adam Kuleszo. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Wilnie. Str. 145.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Mianowani: ks. dr. Wojciech Tomaka, kanonik Kapituły katedralnej, komisarzem biskupim dla szkół średnich w Przemyślu na Zasaniu; ks. Jan Dziedzic, wikary w Grodzisku dolnem, administratorem tamże; ks. Władysław Bachota, wikary w Majdanie kolb., administratorem w Strzałkowicach; ks. Paweł Szarek, b. proboszcz w Rakszawie, wikarym w Medenicach; ks. Leopold Augustyn, katecheta szkoły powsz. w Jarosławiu, dyrektorem pryw. Seminarjum naucz. męskiego w Przemyślu; ks. Teofil Hędrzak, wikary w Sanoku, katechetą szkoły powsz. męsk. im. Mickiewicza w Jarosławiu; ks. Bronisław Mikulski, wikary w Bieździedzy, rządcą parafji Łomna, na czas choroby tamt. prob. ks. Michała Warchoła; ks. Stanisław Głodowski, prob. w Równem, administratorem excurrendo w Lubatowej; Konwent OO. Franciszkanów w Kalwarji pacławskiej, administratorem excurrendo w Falkenbergu; ks. Jan Kochman, katecheta w Kańczudze, administratorem w Michałówce; ks. Maciej Suchodolski, wikary w Iwoniczu, administratorem w Targowiskach; ks. Jakób Nigborowicz, proboszcz w Podbużu, administratorem excurrendo w Stupnicy polskiej.

Instutucję kanoniczną na probostwo w Wołoszczy otrzymał ks. Władysław Tereszkiewicz, proboszcz z Tarnawy górnej.

Przeniesieni XX. Wikarzy: ks. Franciszek Garbacik z Dobrzechowa do Majdanu kolb.; ks. Michał Orłowski z Rymanowa do Dobrzechowa; ks. Władysław Kulczycki z Hyżnego do Bieździedzy; ks. Józef Drybała, administrator w Wołoszczy na administrację do Tarnawy górnej.

Urlop otrzymali ks. Franciszek Wrona, wikary w Haczowie, do końca r. 1926; ks. Ignacy Jarek, do 15 września b. r., Kajetan Łańcucki, prob. w Lubatowej, do 15 czerwca b. r.

Zwolniony na własną prośbę z obowiązków proboszcza w Strzałkowicach ks. Wacław Strzelbicki, przeszedł na emeryturę.

Konkurs na probostwo w Falkenbergu rozpisuje się z terminem do dnia 10 czerwca b. r.

Zmarli: dnia 5 marca 1926 ks. Alfred Białogłowski, emeryt, b. proboszcz w Mościskach, w 80 r. życia, 55 r. kapłaństwa; dnia 15 marca 1926 ks. Wojciech Łęgowski, administrator w Stupnicy polskiej, w 39 r. życia, a 9 r. kapłaństwa; dnia 8 kwietnia 1926 ks. Jan Kozak, proboszcz w Falkenbergu, w 68 r. życia, a 42 r. kapłaństwa. — R. i. p.

Diec. kielecka. Mianowani: przyjęty do diecezji X. Bronisław Rajchel — proboszczem w Porębie Dzierżnej.

Przeniesieni: X. prob. Stanisław Kołodziejczyk — z Cisowa do Sukowa.

Diec. łomżyńska. Ks. Jan Nadratowski proboszcz z Czerwina, kanonik kolegjaty Pułtuskiej, mianowany został kanonikiem honorowym Katedry Łomżyńskiej.

---

[1]) Niektóre z tych zarzutów omówiłem gruntowniej w broszurze p. n.: „W obronie scholastyki", Lwów, 1910.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.